

Z mieszanymi uczuciami czytam w gazetach lub oglądam w telewizji powracającą dyskusję o niepełnosprawności.

Jestem osobą niepełnosprawną. Pojawiłam się na świecie jako 6-miesięczny wcześniak, w styczniu 1985 roku. Tuż po narodzinach zdiagnozowano u mnie Mózgowe Porażenie Dziecięce. Jednak, pomimo diagnozy, zarówno moi najbliżsi, jak i spotkani na drodze lekarze, nie poddali się w walce o życie - moje życie. Batalię wygrałam, choć oczywiście pozostawiła ona trwałe pamiątki, m.in.: wadę wymowy, niedowłady obu kończyn górnych, czy wreszcie nieodłączne towarzystwo czterokołowego wspólnika. Tak dziś czasami pieszczotliwie nazywam wózek inwalidzki, którym się poruszam.

W ciągu mego 28-letniego życia koleje losu różnie się toczyły. Mam na swoim koncie dwuletni rodzinny pobyt na emigracji (lata 1988-1990). Powód: szukanie metody na wyleczenie z choroby. Niestety, mimo usilnych starań, rehabilitacja w Austrii i Australii dopiero raczkowała w tamtych czasach. Postanowiliśmy wrócić na stałe do kraju. Ponowne stąpanie po ziemi ojczystej nie oznaczało zaprzestania usprawniania. Od 6 roku życia w mojej świadomości na stałe zagościła rehabilitacja. Formy jej wprowadzania po dziś dzień są przeróżne. We wczesnym dzieciństwie korzystałam także z opieki psychologicznej. Mimo tego swoistego nie w pełni sprawnego ciała, mój rozwój intelektualny w niczym nie odbiegał od osób chodzących.

We wrześniu 1992r. rozpoczął się kolejny równie ważny etap - pójście do szkoły. Przełomowy nie tylko dla mnie lecz także dla mojej wyjątkowej mamy. Mogła ponownie stać się osobą czynną zawodowo. Szkolnictwo masowe nie było niestety jeszcze tak przyjazne. Nie mówiło się o placówkach integracyjnych. Dlatego też moi rodzice, wraz z innymi, sami założyli szkołę dla takich ludzi jak ja. Istnieje ona do dziś, w nieco zmienionej formie. Mieści się na wrocławskim osiedlu Kozanów, w zespole szkół nr 21. Po przenosinach szkoły budynek nie pozostał pusty. Dolnośląskie Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży z MPDz ?Ostoja? (należę tam) stworzyło w nim miejsce dla osób z głęboką, sprzężoną niepełnosprawnością i świetlicę terapeutyczną dla niepełnosprawnych intelektualnie. Zapotrzebowanie na tego typu ośrodki było jednak tak ogromne, iż z czasem, aby móc zwiększyć możliwość przyjmowania chętnych, musiały zostać rozdzielone i przeniesione.

Można zapytać, co ja, nieuczestnicząca w zajęciach placówki typu ORE, wiem o jej codziennym funkcjonowaniu? Otóż, mama pracuje tam jako pracownik administracyjny. Gdy tylko czas mi

na to pozwala, odwiedzam ją i zaprzyjaźnionych terapeutów w pracy. Podczas swoich wizyt widzę, jakie doskonałe warunki mają tam dzieciaki. Zajęcia odbywają się w małych grupach. Na każdą przypada jeden wykwalifikowany terapeuta oraz jeden opiekun. Swoją pracę wykonują naprawdę z wielką troską i zaangażowaniem. Rodzice nie muszą się więc martwić o nakarmienie, przebranie dziecka lub też, na przykład, pomoc w razie ataku epilepsji. W ośrodku jest również pielęgniarka.

Oprócz zaplecza opiekuńczego ORE, mieszczący się przy ul. Górnickiego 37A, posiada również spore możliwości terapeutyczne. Muzykoterapia, zajęcia prowadzone metodą Peto, pobyty w ?Sali Doświadczania Świata?, komunikacja alternatywna, czy wreszcie dogoterapia, to tylko niektóre z zajęć. Poprzez uczestniczenie w nich podopieczni realizują tzw. ?Obowiązek Szkolny?, a one same są nieodpłatne, z racji finansowania z subwencji.

Dlaczego właśnie o tym piszę? Aby pokazać, że nie we wszystkich tego typu ośrodkach jest źle. Są w Polsce miejsca, gdzie rodzic może dać swój skarb w dobre ręce, na te przysłowiowe 8 godzin, pójść na kawę, do pracy. Zwyczajnie tak ?po ludzku? nabrać sił.

Ale wracając do mnie. Skończyłam studia. Dziennikarstwo Muzyczne. Jestem w trakcie pisania magisterki na temat Dżemu - zespołu, który uwielbiam. Kiedy nadarza się okazja chłonę ich muzykę na żywo. Mam pracę, nie do końca satysfakcjonującą, ale jednak. W chwili wolnej piszę bloga.

?Żyję z całych sił?, bo mam prawo.

Ewa Leśniak